
Naukowość literaturoznawstwa – perspektywa ANT

Tomasz Szymon Markiewka

TEKSTY DRUGIE 2021, NR 2, S. 84–100

DOI: 10.18318/td.2021.2.5 | ORCID: 0000-0003-2580-311X

Literaturoznawcy, w szczególności zaś teoretycy literatury, od dawna interesują się ustaleniami filozofii i socjologii nauki. Na przykład Umberto Eco i Henryk Markiewicz już lata temu odwoływali się do koncepcji falsyfikacji Karla Poppera, szukając w niej inspiracji dla swoich rozważań dotyczących reguł interpretacyjnych¹. Trudno dziwić się takim zainteresowaniom. Temat naukowości literaturoznawstwa, w tym naukowych metod postępowania z tekstami literackimi, jest z oczywistych względów interesujący dla przedstawicieli tej dyscypliny, a filozoficzna i socjologiczna refleksja nad nauką powinna być w takich rozważaniach istotnym punktem odniesienia.

Mówiąc w uproszczeniu, w literaturoznawstwie ostatnich kilkudziesięciu lat uwidoczniły się dwie tendencje. Z jednej strony mieliśmy grupę badaczy przekonanych,

Tomasz S. Markiewka – dr, adiunkt na Wydziale Filozofii i Nauk Społecznych UMK w Toruniu. Interesuje się teorią interpretacji, współczesną filozofią kultury i polityki. Autor między innymi *Języka neoliberalizmu* (2017) i *Literaturoznawczego sporu o interpretację* (2016).

1 H. Markiewicz *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*, „Pamiętnik Literacki” 1996 z. 1, s. 59; U. Eco *Nadinterpretowanie tekstów*, w: *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, Znak, Kraków 2008, s. 59.

że literaturoznawstwo powinno dążyć do unaukowania – odznaczać się możliwie ścisłymi regułami działania i weryfikowania swoich tez. Po tej stronie sytuowali się m.in. wspomniani Eco i Markiewicz. Choć obaj mieli świadomość tego, że literaturoznawstwo nigdy nie będzie nauką tak ścisłą jak choćby fizyka, to kładli nacisk na rzeczy kojarzone zazwyczaj z działalnością naukową: poszukiwanie uniwersalnych metod i teorii, a także na precyzyjne oddzielanie opisu od przedmiotu opisu, kontekstu od tekstu, kontekstu macyzycznego od adaptacyjnego czy interpretacji od użycia. Dla pronaukowej grupy badaczy inspiracją byli tacy myśliciele, jak właśnie Popper czy różni przedstawiciele szeroko pojętego nurtu dualistyczno-esencjalistycznego w filozofii nauki. Z drugiej strony sytuowali się ci, którzy uważali, że próba uczynienia z literaturoznawstwa (a szerzej: z humanistyki) nauki jest kiepskim pomysłem. W Polsce jednym z głównych orędowników tej postawy jest Michał Paweł Markowski, który nie tylko twierdzi, że „humanistyka nie jest w ogóle nauką”², ale dodaje, iż „myślenie o naukowości humanistyki jest zabójcze dla niej i najlepiej, gdyby w ogóle przestała o swojej naukowości myśleć”³. Do tej grupy można zaliczyć też Andrzeja Szahaja, aczkolwiek toruński filozof ma raczej zastrzeżenia do samej dualistyczno-esencjalistycznej idei naukowości, a nie tylko do inspirowania się nią w humanistyce⁴. Głównym punktem odniesienia dla takich osób nie byli Popper czy inni dualiści, lecz raczej filozofowie tacy, jak Thomas Kuhn i Richard Rorty.

Tak sformułowany spór stawiał literaturoznawców przed dylematem: albo robimy naukę, idąc ścieżką esencjalistyczno-dualistyczną, albo idziemy ścieżką radykalnie antyesencjalistyczną i antydualistyczną, ale wtedy żegnamy się z jakimikolwiek naukowymi ambicjami. Jednak zarówno Popper, jak i Kuhn to już raczej historia filozofii nauki – często nadal inspirująca i pouczająca – a nie jej współczesna wersja. Filozoficzno-socjologiczna refleksja nad nauką bardzo się rozwinęła od czasu publikacji ich najważniejszych tekstów. Obecnie prym wiedzie szeroki nurt zwany badaniami nad nauką i techniką⁵. Jedną z jego najpopularniejszych odnóg jest teoria aktora-sieci

2 M.P. Markowski *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Universitas, Kraków 2013, s. 89.

3 Tamże, s. 93.

4 Zob. np. A. Szahaj *Zwrot antypozytywistyczny dopełniony*, w: *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A.F. Kola, A. Szahaj, Universitas, Kraków 2006, s. 7-14.

5 Nurt ten jest też czasem zwany w Polsce „studiami nad nauką i technologią”. Wyłożenie jego podstawowych cech zob. E. Bińczyk, A. Derra *Studia nad nauką i technologią: tradycje, usytu-*

(Actor-Network Theory, ANT), zapoczątkowana przez Brunona Latoura, Michela Callona i Johna Lawa⁶.

To dobra okazja, aby wrócić do sporu o naukowość literaturoznawstwa i zadać sobie pytanie, czy perspektywa ANT-owska pozwala jakoś przeformułować stary literaturoznawczy spór. Celem tego tekstu jest pokazanie, że ANT rzeczywiście zawiera taki potencjał, ponieważ pozwala ominąć wspomniany dylemat „albo, albo”. Na pytanie „Mamy być naukowcy czy antydualistyczni, antyesencjalistyczni, konstruktywistyczni itd.?” odpowiada „Bądźmy jednocześnie i tacy, i tacy, nie ma bowiem żadnej sprzeczności między jednym a drugim”. Nie chodzi nawet o to, że z perspektywy współczesnego literaturoznawstwa jest to rewolucyjne odkrycie – wielu badaczy i badaczek dawno przyswoiło sobie konstruktywistyczne poglądy, nie porzucając przy tym naukowych ambicji. Rzecz raczej w tym, że ANT zapewnia aparaturę pojęciową, która pomaga w teoretyczno-filozoficznym uzasadnieniu tej ścieżki, na podobnej zasadzie, jak robili to Popper i Kuhn w odniesieniu do wcześniejszych ścieżek.

Niektórzy polscy badacze (a także zagraniczni, np. Rita Felski) zauważyli już jakiś czas temu, że ANT może być pomocna w refleksji nad badaniami literackimi. Ryszard Nycz przekonywał, że powinniśmy myśleć o głównym przedmiocie analiz literaturoznawczych, czyli tekście, z usieciowionej perspektywy ANT⁷. Andrzej Skrendo odwoływał się m.in. do Latoura, gdy dowodził, że zamiast bronić się przed naukowością jako taką, powinniśmy bronić się przed zawężonymi, neoliberalnymi formami pojmowania nauki, które wpływają na pracę literaturoznawczą destrukcyjnie⁸. Aleksandra Kil, Dorota Wolska i Jacek Małczyński wykorzystywali ANT jako inspirację w rozważaniach nad laboratyzacją humanistyki⁹. Paweł Bohuszewicz pokazał zaś w praktyce, jak ANT może pomagać w pracy

owanie oraz ilustracje, w: *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*, red. E. Bińczyk, A. Derra, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2014, s. 7-19.

6 Zob. K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Universitas, Kraków 2008, s. 7-18.

7 R. Nycz *W stronę humanistyki innowacyjnej: tekst jako laboratorium. Tradycje, hipotezy, propozycje*, „Teksty Drugie” 2013 nr 1/2, s. 239-255.

8 A. Skrendo *Literaturoznawstwo jako nauka. Nowe szanse, stare zagrożenia*, „Teksty Drugie” 2017 nr 1, s. 79.

9 A. Kil, D. Wolska, J. Małczyński *Ku laboratorium humanistycznemu*, „Teksty Drugie” 2017 nr 1. Warto przede wszystkim podkreślić uwagi autorów dotyczące „współmyślenia”, tamże, s. 283.

interpretacyjnej¹⁰. Problem „naukowość literaturoznawstwa z perspektywy ANT” nie był jednak głównym tematem wymienionych rozważań, pojawiał się w nich raczej przy okazji podejmowania innych kwestii. Warto się zmierzyć z tym zagadnieniem wprost, nawet jeśli z konieczności będą to tylko uwagi wstępne, wymagające rozszerzenia w innych publikacjach.

Trzy typy pracy literaturoznawczej

Zacznijmy od wyróżnienia trzech typów działalności podejmowanej przez literaturoznawców. Rzadko kiedy konsekwentnie się je wyróżnia, zależy mi zaś na tym, aby być precyzyjnym, do jakiego rodzaju pracy literaturoznawczej będą się odnosiły dalsze uwagi. Poza tym wychodzenie od heterogeniczności praktyk stosowanych w danej dziedzinie wiedzy jest zgodne z podstawowymi założeniami ANT.

Pierwszy rodzaj to praca dydaktyczna. Wspomniany Markowski jest najbardziej przekonujący wtedy, gdy swój pomysł humanistyki jako szkoły wrażliwości i umiejętności czytania różnorodnych tekstów kultury odnosi do dydaktyki. Na studia polonistyczne przychodzi wiele osób, które nie zostaną na uniwersytecie ani nie podejmą pracy w szkole. Z takiej perspektywy jak najbardziej sensowne jest założenie, że literaturoznawcy mogą zaproponować im coś w rodzaju nauki „ważnego czytania” (przeciwieństwo popularnych kursów „szybkiego czytania”) – czyli naukę radzenia sobie z różnymi typami wypowiedzi pisanych. To jest coś, co przyda się nawet osobom, które nie będą zawodowo pracowały nad tekstami literackimi.

Drugi rodzaj praktyki literaturoznawczej to praca – określmy ją tak z braku lepszej nazwy – popularyzatorska. Richard Rorty nazwałby ją zapewne przekształcaniem wyobraźni lub pracą inspiratorską: wprowadzaniem do kultury metafor, pojęć bądź tez, które mogą zmienić sposób, w jaki myślimy o sobie, o swojej pracy czy o społeczeństwie¹¹. Przykładem tego rodzaju działalności jest spopularyzowanie pojęć narracji czy poststrukturalistycznie rozumianego tekstu – w czym bez wątpienia mieli udział literaturoznawcy – które wpłynęły na inne dyscypliny wiedzy, nakierowując ich przedstawi-

10 P. Bohuszewicz *Nowożytność, kontekst, pedokomparator, czyli o trzech sposobach na wyjście z getta (Na marginesie tekstu Iwony Maciejewskiej)*, „Prace Literaturoznawcze” 2015 nr 3, s. 347-367.

11 Zob. np. R. Rorty *Intelektualista humanistyczny: jedenaście tez*, przeł. J. Grygieńć, S. Tokariew, w: tegoż *Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 181-184.

cieli na nowe pola badawcze. To jest proces trudny do kontrolowania, a jego rzeczywiste skutki niełatwo oszacować, ale z pewnością zachodzi – od czasu do czasu pewne zagadnienia, słowa, pomysły wydostają się z ciasnych granic określonej dziedziny wiedzy i „idą w świat”.

Trzeci rodzaj to praca publikacyjno-specjalistyczna. To trochę niezręczna nazwa, ale chodzi po prostu o publikowanie wyników swoich dociekań w specjalistycznych czasopismach i książkach, które zazwyczaj są czytane głównie przez innych literaturoznawców i dotyczą tak szczegółowych rozważań, że zwykle nie są interesujące, a czasem nawet zrozumiałe, dla ludzi „spoza branży”. To w obronie tak pojmowanego literaturoznawstwa stawał Stanley Fish w książce *Profesjonalna poprawność*. Jego zdaniem literaturoznawca „nie ma nic wspólnego z organicznym intelektualistą w znaczeniu nadanym przez Gramsciego”, jest raczej „specjalistą, zdefiniowanym i ograniczanym przez tradycje swojej dyscypliny”¹².

Gdy rozmawiamy o literaturoznawstwie, warto pamiętać, że tak naprawdę obejmuje ono co najmniej te trzy rodzaje praktyk, aby uniknąć złudzenia, że potrafimy wyjaśnić funkcjonowanie wszystkich typów pracy badaczy literackich za pomocą prostego stwierdzenia „literaturoznawstwo jest/nie jest nauką”. Wprawdzie są one ze sobą powiązane – większość literaturoznawców jest zatrudniana na etatach badawczo-dydaktycznych, wiedzę specjalistyczną wykorzystuje się w trakcie prowadzenia zajęć ze studentami, to samo pojęcie może się pojawiać w tekstach specjalistycznych i popularyzatorskich itd. – niemniej potrafimy je odróżnić, przynajmniej na najbardziej podstawowym poziomie. Jeśli ktoś ma poprowadzić zajęcia, to nie zdarza się raczej, aby zamiast tego napisał przez pomyłkę tekst o roli przyrody w *Panu Tadeuszu*.

Najłatwiej mówić o literaturoznawstwie jako nauce w odniesieniu do pracy specjalistyczno-publikacyjnej, na niej więc skupię się w dalszej części.

Dyscyplina ani „naukawa”, ani nienaukowa

Jak wspomniałem, jednym z podstawowych wątków podejmowanych przez przedstawicieli ANT jest różnorodność działań naukowych. U podstaw tego podejścia znajduje się stwierdzenie, że nie ma jednej Nauki, są

¹² S. Fish *Profesjonalna poprawność. Badania literackie a polityczna zmiana*, przeł. S. Wójtowicz, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2012, s. 19.

tylko różne rodzaje nauk¹³. Sama teza nie jest specjalnie odkrywczą i zgodziłoby się z nią wielu współczesnych badaczy, także tych, którzy nigdy nie słyszeli o ANT. Niemniej przedstawiciele teorii aktora-sieci trafnie wskazują na to, że często za tym banalnym rozpoznaniem nie słała zmiana w naszym sposobie opisywania działalności naukowej. Wiele tez na temat nauk było formułowanych głównie na podstawie jednej dyscypliny – fizyki, i to w dodatku z naciskiem na jej aspekt teoretyczny¹⁴. To przedstawiciele ANT, a szerzej: badań nad nauką i techniką, jako jedni z pierwszych potraktowali tezę o różnorodności i praktyczności nauki poważnie i zapytali: a co gdyby budować filozoficzne tezy na temat działalności naukowej, wychodząc nie od pracy teoretycznej fizyków, lecz na przykład od pracy terenowej gleboznawców¹⁵? Konsekwencją tej postawy jest odrzucenie poszukiwania tej Jednej Rzeczy, która stanowi o naukowości danej dyscypliny: jakiejś uniwersalnej Nauki, Teorii czy Metody. Z perspektywy ANT poszczególne dziedziny wiedzy (różne nauki) wykuwają swoją wartość w praktyce tworzenia sieci powiązań między różnymi aktorami, zarówno ludzkimi, jak i pozaludzkimi. Na przykład Louis Pasteur potrafił stworzyć sieć powiązań między interesami hodowców bydła, bakteriami wąglika a swoim laboratorium¹⁶.

Takie pojęcia, jak aktor, sieć, mediacja, translacja czy czarna skrzynka służą do uchwycenia tego praktycznego, usieciowionego, różnorodnego charakteru pracy naukowej. Obserwujemy naukowców w pracy, tzn. tworzących sieci, i pytamy o sposób wytwarzania tych sieci, cel oraz efekty, nie przejmując się tym, czy naukowcy mają jedną Metodę bądź Teorię, czy może mają ich dziesiątki albo dysponują najwyżej przyziemną metodą prób i błędów. Jeśli jakaś dyscyplina może się pochwalić stabilną procedurą postępowania, czymś, co spełnia warunki uniwersalnej metody, warto to uwzględnić i opisać, ale nie czyni to z tej dyscypliny „bardziej nauki”, tak samo jak brak takiej procedury nie oznacza jeszcze, że coś jest „mniej nauką”.

13 Zob. B. Latour *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*, przeł. A. Czarnačka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 28-29.

14 Zob. Ł. Afeltowicz *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012.

15 Tak właśnie postąpił Latour w pracy *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*, przeł. K. Abriszewski i in., Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 55-112.

16 Zob. B. Latour *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat*, przeł. K. Abriszewski, Ł. Afeltowicz, „Teksty Drugie” 2009 nr 1/2, s. 163-192.

To odrzucenie Nauki, Metody i Teorii może przypominać radykalną wersję konstrukttywizmu społecznego, przynajmniej jeśli za punkt odniesienia weźmiemy stereotypową wizję tego nurtu. Należy jednak pamiętać, że Latour i inni przedstawiciele ANT nie chcą podważyć samej idei badań naukowych, nie chcą zrzucić nauk z piedestału, sprowadzać ich do jeszcze jednej narracji o świecie. Twierdzą jedynie, że potrzebujemy wizji naukowości skupiającej się na praktyce, różnorodności nauk i interakcjach między aktorami, których nie dzieli się z góry według dualistycznego wzorca (natura/kultura), a nie na teorii, jednolitości i uniwersalności. Mówiąc jeszcze inaczej, można być ANT-owcem i wciąż uważać, że naukowość jest ideą, do której warto dążyć, po prostu brak uniwersalnej metody bądź teorii nie staje się powodem do stwierdzenia, że dana dyscyplina wiedzy nie jest w pełni nauką. Z perspektywy ANT można powiedzieć najwyżej, że nie jest taką nauką jak fizyka.

To ważne, gdyż zarówno pronaukowe, jak i antynaukowe stronnictwo literaturoznawców – tak samo jak wcześniejsi filozofowie nauki – zdawało się brać, świadomie bądź nie, fizykę w jej aspekcie teoretycznym za wzór naukowości. To była wspólna podstawa obu stanowisk. Pronaukowcy uważali, że wprawdzie literaturoznawstwo nigdy nie dorówna temu wzorcowi, ale nadal powinno starać się go naśladować, żeby być przynajmniej dyscypliną – jak pisał Markiewicz – „naukawą”¹⁷, antynaukowcy twierdzili zaś, że w obliczu niemożności dorównania temu ideałowi należy dać sobie z nim spokój, dopełnić zwrot antypozytywistyczny do końca i całkowicie porzucić mrzonki o nauce. ANT, odrzucając teoriocentryczny wzór naukowości, likwiduje albo przynajmniej osłabia ten dylemat. Można być nauką na innych zasadach niż fizyka pod względem teoretyczno-metodologicznym, bez jednoczesnego zakładania, że jest się w takim razie nauką niepełną albo ułomną.

Idąc jeszcze dalej, można powiedzieć, że radykalnie upraktyczniona i heterogeniczna perspektywa ANT prowadzi do zatarcia podziału na nauki przyrodnicze i humanistykę. Przypomina to postawę Clifforda Geertza, który mówił, że zamiast dwóch odrębnych bytów charakteryzujących się swoimi własnymi metodami i celami mamy raczej archipelagi – setki dyscyplin powiązanych ze sobą czymś na wzór „podobieństwa rodzinnego” Wittgensteina¹⁸. Wraz z zatarciem tego podziału traci na wadze pytanie o to, czy literaturoznawstwo – jako część humanistyki – ma w miarę możliwości

17 Zob. H. Markiewicz *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*, s. 59.

18 C. Geertz *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. Z. Pucek, Universitas, Kraków 2003, s. 189.

naśladować nauki przyrodnicze, czy iść konsekwentnie swoją antypozytywistyczną ścieżką aż do momentu, gdy – jak proponuje Markowski – całkowicie pożegna się z ideałem naukowości.

Ta zmiana perspektywy na naukowość nie oznacza jeszcze, że literaturoznawstwo można automatycznie uznać za pełnoprawną dyscyplinę naukową ani nawet że jest to dla niego pożądany cel. Daje natomiast szansę na poprowadzenie całej dyskusji po innej linii, ponieważ wraz z odrzuceniem teiocentrycznej wizji nauki zmienia się ogólna rama filozoficzna służąca do oceniania stopnia naukowości danych dyscyplin wiedzy.

Teksty-sieci i fikcje

Nawet po wspomnianej zmianie perspektywy zostajemy jednak z zasadniczym pytaniem: jeśli literaturoznawstwo ma być nauką, to nauką o czym? Jest ono poważne szczególnie w kontekście tego, że literaturoznawcy – nawet jeśli ograniczymy się do pracy publikacyjno-specjalistycznej – zajmują się szeroką paletą zagadnień, które krążą między literaturą, filozofią, antropologią czy kulturoznawstwem. Jeżeli zgodnie z zaleceniami ANT trzymamy się perspektywy skupionej na praktyce badawczej, to wydaje się, że nie ma rzeczy, której literaturoznawcy nie mogliby uczynić przedmiotem swoich zainteresowań: struktury narracyjne, ekologia, prawa zwierząt, kolonializm czy nowe media. I choć w niektórych poddziedzinach badacze literaccy posługują się stosunkowo jednolitą metodologią, np. wersologia, to w innych korzystają z mnogości narzędzi, pomysłów i inspiracji, co dodatkowo komplikuje literaturoznawczą tożsamość.

Na pozór ANT tylko pogłębia problem z tożsamością, co zauważa sam Latour, kiedy zwraca uwagę na następujące ryzyko: stosując narzędzia teorii aktora-sieci, możemy znaleźć się w sytuacji, w której „mówimy niemal o każdej rzeczy to samo”, np. w odniesieniu do dowolnej działalności naukowej podkreślamy jej heterogeniczność i usieciowienie, opisujemy czarne skrzynki, sprawczość aktorów itp.¹⁹ Innymi słowy, ANT przez to, że można ją stosować do różnych dziedzin wiedzy, stwarza ryzyko zgubienia ich specyfiki. Istnieje jednak rozwiązanie tego problemu, to znaczy da się mówić o specyfice literaturoznawstwa, pozostając w obrębie założeń ANT. Różnorodność metod, teorii i problemów nie stanowi szczególnej trudności, jeśli potrafimy pokazać,

19 B. Latour *An inquiry into modes of existence: an anthropology of the moderns*, Harvard University Press, Cambridge, MA 2014, s. 35.

że dociekania literaturoznawcze tworzą solidne sieci powiązań, które da się wyróżnić na tle innych sieci. Moglibyśmy powiedzieć, że taką siecią są uwarunkowania instytucjonalne – literaturoznawcy mają swoje własne katedry, zakłady czy instytuty, mają swoje czasopisma i swoje ścieżki zdobywania grantów. To jedna z odpowiedzi, na którą rzeczywiście nakierunkowuje ANT, ponieważ jej zwolennicy nieustannie podkreślają instytucjonalny aspekt nauki. To jednak nie wszystko. Oprócz sieci instytucjonalnej istnieje jeszcze jedna sieć, która pozwala zidentyfikować różne praktyki literaturoznawcze. Zazwyczaj zwiemy ją po prostu „tekstem”.

Usiociwioną wizję tekstu zaproponował jakiś czas temu Ryszard Nycz, prezentując wizję „tekstu jako węzła sieci relacji, które wnikają w, i przekształcają, środowisko historyczne, społeczne i kulturowe”²⁰. W pewnym sensie na pytanie o specyfikę literaturoznawstwa możemy więc udzielić tradycyjnej odpowiedzi: jest to dziedzina wiedzy zajmująca się interpretowaniem, opisywaniem i analizowaniem tekstów. Z tą istotną różnicą, że nie chodzi o esencjalistyczną i strukturalistyczną wizję tekstu jako autonomicznego bytu, lecz ANT-owską wizję tekstu jako zbioru różnorodnych relacji. Podobnie jak na dylemat „Być naukowci czy konstruktywistyczni?” ANT odpowiada „Czemu nie jedno i drugie?”, tak na pytanie „Czy w centrum literaturoznawstwa ma znajdować się dalej tekst, czy może mamy też badać historię, kulturę, ekologię, słowem: całą złożoność relacji społecznych narosłych wokół działalności literackiej?” odpowiada „Nie ma tu żadnej sprzeczności, można, a nawet należy badać jedno i drugie, albowiem sam tekst jest już siecią takich relacji”.

W czasach dominacji strukturalizmu czy amerykańskiej nowej krytyki rzeczywiście mogło się wydawać, że mamy tu do czynienia z poważnym dylematem. Badacz literatury albo bada skrupulatnie relacje wewnątrztekstowe, albo zanurza się w konteksty kulturowe i zgodnie z zaleceniami np. Stephena Greenblatta zadaje pytania o wpływ tekstu na historię i wpływ historii na teksty²¹. Rozwój literaturoznawstwa zdaje się jednak pokazywać, że nie stoimy przed żadnym poważnym wyborem tego typu, a obie wymienione postawy badawcze nieustannie się przenikają: pytania o strukturę narracyjną danego dzieła literackiego mogą się swobodnie przeplatać z pytaniami o historyczną, kulturową czy polityczną otoczkę, w której tekst powstaje i działa. Dobrym

20 R. Nycz *W stronę humanistyki innowacyjnej*, s. 248.

21 S. Greenblatt *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. K. Kujawińska-Courtney, Universitas, Kraków 2006, s. 147.

przykładem jest książka Bohuszewicza *Od „romansu” do powieści*. Namysł nad kulturową kategorią „miłości dworskiej” przeplata się w niej z zainspirowanymi Michelelem Foucaultem i Rolandem Barthes'em rozważaniami nad podmiotem miłosnym, a także z refleksją nad gatunkami literackimi oraz ze szczegółową analizą treści wybranych utworów literackich²². I nie ma w tym nic szczególnego. Jeśli traktujemy tekst jako heterogeniczną sieć, to rozważania nad strukturą narracyjną są tak samo częścią pracy literaturoznawczej, jak rozważania nad tym, jakiego rodzaju podmiot miłosny wytworzyła kultura barokowa.

Dlatego Latour jest tak podejrzliwy wobec kategorii kontekstu. Jeśli traktujemy tekst jako sieć heterogenicznych relacji, to rozróżnienie między tekstami a kontekstami zamazuje się, ponieważ usieciowiony tekst zawiera już w sobie to, co zazwyczaj utożsamiamy z kontekstem. „Rozpoznaj zawartość wszystkich połączeń, a kontekst zjawi się sam”, powiada Latour²³. Można to przełożyć na: jeśli dokładnie zbadasz relacje, z których składa się tekst, nie będziesz potrzebować żadnego dodatkowego kontekstu, ponieważ wszystko, czego potrzebujesz – podmiot miłosny, kultura barokowa, struktury narracyjne – będzie już częścią tych relacji. To nie przypadek, że „aktor-sieć” pisze się z dywizem – chodzi właśnie o podkreślenie tego, że aktorzy nie tylko łączą się w sieci, ale sami są sieciami relacji²⁴.

To zniesienie dualizmu tekstu i kontekstu przywodzi na myśl konstruktywistyczne koncepcje spod znaku „monizmu interpretacyjnego”. Występuje tu jednak zasadnicza różnica. Perspektywa ANT nie skłania do przeniesienia akcentu z tekstu na coś zewnętrznego wobec niego – nie chodzi w niej o stwierdzenie, że tekst jest niemy, a wszystko sprowadza się do czytelników, kontekstów, wspólnot interpretacyjnych czy – jak w stosunkowo niedawnej propozycji Josepha Mitterera²⁵ – do opisów. Celem ANT jest zastąpienie dualizmu nie przez monizm, nie przez jednoczynnikowe wyjaśnienie znaczenia tekstów, lecz przez pluralizm aktorów. Zamiast więc redukować różnorodność

22 P. Bohuszewicz *Od „romansu” do powieści. Studia o polskiej literaturze narracyjnej (druga połowa XVII wieku – pierwsza połowa XIX wieku)*, Wydawnictwo Naukowego UMK, Toruń 2016.

23 B. Latour *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, przeł. K. Abriszewski, A. Derra, Universitas, Kraków 2010, s. 213.

24 K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka*, s. 10.

25 Zob. J. Mitterer *Interpretacja*, przeł. K. Abriszewski, w: *Horyzonty konstruktywizmu. Inspiracje, perspektywy, przyszłość*, red. E. Bińczyk, A. Derra, J. Grygień, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2015.

aktorów, którzy wchodzą w grę w przypadku interpretacji (autorzy, czytelnicy, reguły językowe, kontekst kulturowy, sekwencja znaków graficznych), do jakiegoś jednego czynnika nadrzędnego (np. kontekstu), powinniśmy uwzględnić sprawczość ich wszystkich i przyznać, że wspólnie składają się na to, co nazywamy tekstem²⁶. Oczywiście siła tych poszczególnych aktorów będzie zmienna, nie ma jednej złotej zasady, którą można zastosować do całej literatury: rzecz w tym, że ostateczne znaczenie tekstu będzie efektem relacji między nimi. Niektórzy aktorzy rzeczywiście wydają się niemi, dopóki ktoś nie przemówi w ich imieniu, np. zapis językowy składający się na treść tekstu nie będzie oprostowywał swojej interpretacji, mogą to zrobić tylko inni czytelnicy. Z punktu widzenia ANT nie ma w tym nic niezwykłego, że niektórzy aktorzy potrzebują rzeczników czy mediatorów, którzy wpływają na ich sposób działania – w żaden sposób nie świadczy to jeszcze o braku sprawczości takich rzeczy, a jedynie o tym, że ich sprawczość jest uzależniona od powiązań z innymi aktorami²⁷.

Trzeba jednak dodać coś jeszcze, nie wystarczy powiedzieć, że literaturoznawcy badają teksty-sieci, aby uchwycić specyfikę tej dyscypliny, albowiem teksty-sieci może też badać np. historyk. Należałoby więc dodać, że bada on teksty literackie, przy czym „literackie” oznacza, w uproszczeniu, fikcyjne. Ta odpowiedź jest nie tylko banalna, ale współcześnie może się wydawać naiwna. Po całej dyskusji o tym, jak rzeczywistość i fikcja się ze sobą mieszają, po debacie na temat niejednoznaczności pojęcia literackości, po poststrukturalizmie mamy wrócić do prostodusznego stwierdzenia, że literatura to domena fikcji, a literaturoznawcy badają teksty fikcyjne? Oczywiście, odpowiada Latour, ale za tą odpowiedzią kryje się coś więcej. Tak samo jak powrót do tekstu jako przedmiotu badań literackich wiąże się z odrzuceniem jego autonomicznej koncepcji, tak samo powrót do fikcji oznacza odrzucenie jej tradycyjnej dualistycznej ramy filozoficznej.

Fikcja nie jest dla Latoura przeciwieństwem rzeczywistości, lecz – jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało – jej częścią²⁸. Literatura jest fikcyjna

26 Tekstem w znaczeniu szerokim, uwzględniającym także aspekt semantyczny, a nie sprowadzającym się do samego zapisu. Na temat węższych i szerszych znaczeń słowa „tekst” zob. T.S. Markiewka *Literaturoznawczy spór o interpretację. Analiza wybranych dwudziestowiecznych koncepcji teoretycznych*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2016, s. 24-26.

27 „Mediatorzy przekształcają, tłumaczą, zakłócają, i modyfikują znaczenie czy elementy, które mają przenieść”. B. Latour *Splatając na nowo to, co społeczne*, s. 56.

28 B. Latour *An inquiry*, s. 238.

w tym banalnym sensie, że jest wytworem ludzkiej wyobraźni i potrzebuje ludzi do podtrzymywania jej istnienia. Pod tym względem fikcyjna kraina, np. Śródziemie z twórczości Tolkiena, zasadniczo różni się od np. Polski. Należy jednocześnie pamiętać, że dla Latoura każdy aktor jest rzeczywisty, a żeby stać się aktorem w rozumieniu ANT, wystarczy spełnić jeden warunek: trzeba działać, tj. stwarzać różnicę w świecie²⁹. I literatura ten warunek spełnia. Sherlock Holmes nie zaprosi was na kawę, ale może sprawić, że ktoś zorganizuje na jego temat konferencję, ktoś zainspiruje się jego stylem ubioru, ktoś stworzy inną postać fikcyjną, mającą rysy Sherlocka Holmesa. Jak pisze Rita Felski: „wiersze i obrazy mają w sobie tyle samo ontologicznej realności, co azot lub Napoleon: są aktorami wplecionymi w sieci powiązań, wzbudzającymi nasze zaciekawienie i pozwalającymi rzeczom dziać się”. Z czego wynika, że „choć Emma Bovary była stworzona przez Gustava Flauberta i rzeszę krytyków, tłumaczy, komentatorów, filmowców oraz widzów, to wcale nie pomniejsza jej realności, przeciwnie – umożliwia ją”³⁰.

Kiedy zatem mówimy, że literaturoznawcy zajmują się tworamii fikcji, to nie ograniczamy ich zainteresowań do jakiejś nierzeczywistej dziedziny. Nie mówimy, że poza ich zasięgiem są rozważania nad światem realnym, np. nad kryzysem klimatycznym czy prawami zwierząt. Ujmując rzecz najprościej, nie zawężamy ich pola badawczego – badając teksty literackie, nadal mogą się zajmować relacjami społecznymi, wpływami kulturowymi czy rozważaniami historycznymi. Czyli wszystkim tym, co od dawna robią. Należy bowiem pamiętać, że ANT nie zmierza do pouczenia przedstawicieli danej dyscypliny, jak mają wykonywać swoją pracę. Jak pisze Latour, badani „aktorzy sami tworzą wszystko”³¹. Teoretyk ANT nie zna się lepiej od gleboznawcy na badaniu ziemi, od lekarza na badaniu chorób czy od literaturoznawcy na badaniu tekstów literackich. On po prostu dostarcza opisu tych wszystkich działalności, starając się je zrozumieć. Korzyścią, jaką mogą odnieść literaturoznawcy z ANT-owego opisu praktyki literaturoznawczej, nie jest zatem zrewolucjonizowanie tej praktyki, lecz inne podejście do jej rozumienia³².

29 Zob. K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka*, s. 10.

30 R. Felski *Latour and literary studies*, „PMLA” 2015 no. 3, s. 739.

31 B. Latour *Splatając na nowo*, s. 212.

32 Co nie znaczy, że literaturoznawcy nie mogą wykorzystywać wybranych pojęć czy pomysłów wziętych z ANT i zastosować ich np. w praktyce interpretacyjnej, tym samym zmieniając ją do pewnego stopnia. Chodzi o to, że gdy opisujemy za pomocą aparatury ANT literaturoznawstwo

Wątpliwości

Starałem się pokazać, że cechy praktyki literaturoznawczej, które z tradycyjnej perspektywy byłyby co najmniej kłopotliwe – jak brak solidnej metody – nie przekreślają jej szans na naukowość. Co miałyby jednak świadczyć o tym, że praca literaturoznawcza, przynajmniej w wymiarze publikacyjno-specjalistycznym, jest pracą naukową? Najprościej rzecz ujmując, odpowiedź na to pytanie z perspektywy ANT przedstawia się następująco: literaturoznawstwo można uznać za rodzaj nauki, ponieważ stanowi sposób zespołowego, zorganizowanego, fachowego, dającego się zweryfikować namysłu nad tekstami-sieciami literackimi. Niektóre z użytych w tej odpowiedzi słów mogą się wydawać niejasne lub błędne. Co znaczy „fachowy” w tym kontekście? Czy „weryfikacja” i „zespołowy namysł” na pewno są adekwatnym opisem działań badaczy literatury? Czy literaturoznawstwo nie odznacza się właśnie tym, że jest zajęciem dla samotników, a rezultaty ich dociekań bardzo trudno zweryfikować w kategoriach prawdy i fałszu?

Wszystkich tych słów używam w znaczeniu pasującym do lub wynikającym z ogólnych założeń ANT. Zaczniemy od „fachowy”. Gdybyśmy chcieli podsumować stanowisko ANT odnośnie do fachowości w najprostszych słowach, to brzmiałoby ono tak: ktoś, kto przez lata wykonuje daną pracę, najprawdopodobniej zna się na niej całkiem dobrze, z pewnością lepiej niż ludzie, którzy wcześniej nie stykali się z tym rodzajem praktyki. Dlatego zasadne jest stwierdzenie, że ANT widzi naukowców jako rzemieślników czy majsterkowiczów, czyli jako ludzi wprawnych w swoim fachu³³. Nie ma tu nic nadzwyczajnego: naukowiec nie dysponuje Metodą, nie odkrywa Rzeczywistości (rozumianej jako coś innego niż przyziemna rzeczywistość, w której wszyscy się poruszamy), nie jest rodzajem kapłana, który dociera do Prawdy. Zdaniem Latoura to wszystko pozostałości mitu Platonskiego – podziału rzeczywistości na świat cieni i świat prawdziwy, do którego dostęp mają tylko wybrańcy: u Platona byli to filozofowie, współcześnie za takich wybrańców uważa się czasem naukowców³⁴. Teoria aktora-sieci przypomina pod tym względem neopragmatyzm Richarda Rorty'ego: odziera niejako naukę

jako działalność naukową, głównym celem nie jest zaproponowanie takiego opisu, który zre-wolucjonizowałaby literaturoznawczą praktykę, lecz jej zrozumienie.

33 Na temat „rzemieślniczego” podejścia do nauki, które jest charakterystyczne nie tylko dla ANT, zob. Ł. Afeltowicz, R. Sojak *Arystokraci i rzemieślnicy. Synergia stylów badawczych*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2015.

34 Zob. B. Latour *Polityka natury*.

z aury podniosłości, aby w zamian podkreślić jej przyziemność i skuteczność³⁵. Profesor, który od dwudziestu lat zajmuje się literaturą staropolską, jest fachowcem w tym trywialnym sensie, że – jeśli wykonuje swoją pracę uczciwie – przeczytał wiele tekstów staropolskich, wiele tekstów na temat tych tekstów, a także poznał wiele koncepcji, terminów i sposobów analizy przydających się w debatach na temat tego wycinka literatury.

Nie jest to jednak fachowość zindywidualizowana. Nasz „staropolarin” jest członkiem wspólnoty literaturoznawczej i ma to konsekwencje. Nawet jeśli ma naturę samotnika, to i tak korzysta z pojęć, koncepcji i sposobów postępowania wypracowanych przez innych. One są z jednej strony pomocą dla niego, z drugiej korzystanie z nich jest swego rodzaju przymusem³⁶. Na przykład jeśli ktoś zajmuje się zawodowo zagadnieniem interpretacji, to nie może pominąć wszystkich dotychczasowych propozycji. Do czegoś będzie musiał się odwołać, a to do pojęcia intencji dzieła Umberto Eco, a to do koncepcji tekstu Jacques’a Derridy, a to do znaczenia słownego w teorii Erica Hirsha lub do czegokolwiek innego. „Artykuł staje się naukowy, gdy zawarte w nim twierdzenia przestają być odizolowane i gdy liczba osób zaangażowanych w jego publikację jest duża oraz wprost wskazana w tekście” – pisze Latour³⁷. Literaturoznawstwo spełnia ten warunek i w tym sensie jest zawsze „namysłem zbiorowym”.

Ten wspólnotowy wymiar pracy literaturoznawczej naprowadza nas jednocześnie na to, co znaczy, że podlega ona weryfikacji. Rzecz nie w tym, że literaturoznawcy potrafią łatwo rozstrzygnąć, które koncepcje są poprawne, a które nie, lub które interpretacje są lepsze, a które gorsze, lecz w tym, że nie da się prowadzić pracy publikacyjno-specjalistycznej bez uwzględniania opinii i dokonań innych badaczy, a także bez stosowania literaturoznawczej aparatury pojęciowej. Nawet jeśli ktoś chce zaproponować kontrowersyjną interpretację jakiegoś tekstu albo sformułować obrazoburczą tezę, to i tak musi powołać się na twierdzenia, terminy, teorie, które będą rozpoznane, przynajmniej przez część środowiska, jako wiarygodne i użyte poprawnie. Mówiąc językiem ANT, musi posiadać umiejętność rozpoznawania i posługiwania

35 R. Rorty *Nauka jako solidarność*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 55–69. Zob. też R. Rorty *John Searle on realism and relativism*, w: tegoż, *Truth and progress. Philosophical papers*, Cambridge University Press, New York 1998, s. 73.

36 Zob. K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka*, s. 132–138.

37 B. Latour *Science in action: how to follow scientists and engineers through society*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1987, s. 33.

się czarnymi skrzynkami (w uproszczeniu: uznanymi w danej wspólnocie tezami, które nie wymagają od badacza dodatkowego uzasadnienia) oraz dokonywania translacji (wiązania ze sobą i jednoczesnego przekształcania aktorów, np. różnych koncepcji)³⁸. Innymi słowy, w literaturoznawstwie – wbrew temu, co czasem sugerują jego złośliwi krytycy – nie można mówić i pisać czego bądź.

Powstaje tu jednak wątpliwość. Czy takich samych warunków nie mogłaby spełniać np. astrologia? Czy jej też nie można by obudować tego typu zespołem wymogów instytucjonalnych? Czy taka wizja naukowości nie sprawia, że nauką staje się wszystko, co wytwarza własny zbiór reguł postępowania? To niepokojąca możliwość, gdyż w konsekwencji rozmyślałaby podział na działalność naukową i pseudonaukową, a tym samym pojęcie naukowości traciłoby jakikolwiek sens. W wypadku dyscyplin przyrodniczych perspektywa ANT wydaje się zapewniać efektywną ochronę przed tą możliwością, ponieważ uwzględnia czynniki pozaludzkie. Ludzie mogą sobie budować różne sieci, ale jeśli nie uda się im wpleść w nie czynników pozaludzkich, to na niewiele się zda. Jeśli więc cenimy takie nauki jak biologia, fizyka czy chemia – jeżeli w ogóle uważamy je za rodzaje nauk – to dlatego, że wchodzą w udane interakcje z czynnikami pozaludzkimi, czy to przewidując ich działania, czy to modyfikując je, czy to współpracując z nimi. Astronomia tym różniłaby się zatem od astrologii, że potrafi budować solidniejsze powiązania z czynnikami pozaludzkimi, np. gwiazdami.

Co jednak z literaturoznawstwem, skoro sprawczość czynników pozaludzkich, w efekcie zaś ich rola, wydaje się tam mniejsza niż wirusów, fotonów czy gleby? Mamy w ramach literaturoznawstwa różnorodność aktorów, ale zaliczają się oni – od autorów, przez konteksty i reguły językowe, po czytelników – do czynników ludzkich, bo albo są ludźmi, albo są ludzkimi w y t w o r a m i. Moja prowizoryczna odpowiedź na ten dylemat przedstawia się następująco: sieci literaturoznawcze tym się różnią od przykładowych sieci astrologicznych, że są otwarte na połączenia z sieciami innych dyscyplin wiedzy. Umożliwiają przepływ aktorów „od” i „do” literaturoznawstwa.

Należałoby więc dodać kolejną cechę – otwartość sieci literaturoznawczych. Chodzi o to, że literaturoznawcy nie są hermetyczną grupą. Z jednej

38 Warto przy okazji dodać, że takie pojęcia jak czarna skrzynka i translacja można uzupełniać o inne, pasujące do założeń ANT, a jednocześnie oddające specyfikę pracy literaturoznawczej, np. o pojęcie usymboliczniana. Zob. T.S. Markiewka *The circulation of knowledge in humanities: a case study from the perspective of Actor-Network Theory*, „Avant” 2018 no. 3, s. 81-95.

strony do literaturoznawstwa przenikają wyniki dociekań innych badaczy, z drugiej – samo literaturoznawstwo od czasu do czasu staje się inspiracją dla przedstawicieli pozostałych dyscyplin. Na przykład osoby, które zajmują się analizą postaci literackich i funkcjonowaniem nazw własnych w literaturze, inspirowane filozoficznymi rozważaniami Johna Searle’a, Alexiusa Meinonga czy Ludwiga Wittgensteina lub z nimi polemizują. Literaturoznawcy pochłonięci tematem interpretacji nawiązują do poglądów Rorty’ego czy Derridy. Z kolei badacze zainteresowani naukowym wymiarem literaturoznawstwa piszą o Popperze, Kuhnie bądź Latourze. Oczywiście normą są wzajemne pretensje, że wymiana myśli jest zbyt rzadka – na przykład literaturoznawcy nie uwzględniają dostatecznie dociekań filozofów analitycznych albo na odwrót – ale wszystko to nie zmienia faktu, iż odbywa się ruch koncepcji, pojęć czy teorii „od” i „do” literaturoznawstwa. To zaś świadczy o tym, że sieci budowane przez literaturoznawców potrafią podłączyć się pod sieci innych dyscyplin. Nie dzieje się tak w wypadku astrologii, która może się stać przedmiotem badań innych dyscyplin, ale współcześnie ani filozofowie, ani kognitywiści, ani językoznawcy, ani przedstawiciele jakiegokolwiek innego odcinka aktywności akademickiej nie korzystają z jej pojęć i koncepcji w celu prowadzenia własnych badań.

Podsumowanie

Literaturoznawstwo nie ma jednej metody postępowania. Nie dysponuje narzędziami odkrywania „prawdziwego znaczenia tekstów”. Brak w nim elementarnego konsensusu, czy pewne koncepcje teoretyczne są cenną pomocą, czy raczej fatalną pomyłką. Badacze literatury mają nawet trudności z wykazaniem postępu w swojej dyscyplinie, są wszak tacy, którzy uważają, że w czasach strukturalizmu była to mądrzejsza dyscyplina niż w czasach poststrukturalizmu. Jeśli naukowość mierzyć posiadaniem Metody, Teorii albo nawet zdolnością do osiągnięcia konsensusu, to literaturoznawstwo zawsze będzie „gorszą nauką”, „prawie nauką” lub „żadną nauką” – będzie funkcjonowało na zasadzie uboższego krewnego fizyki czy innych nauk ścisłych. W tej konkurencji literaturoznawcy nie mają po prostu szans. Ich dyscyplina nigdy nie będzie tak naukowa jak fizyka, ponieważ najzwyczajniej w świecie nie jest fizyką. ANT pokazuje jednak, że wycofanie się z tej rywalizacji wcale nie oznacza, iż rezygnujemy z naukowości – najwyżej rezygnujemy z pewnej filozoficznej wizji tego, czym jest nauka.

Abstract

Tomasz S. Markiewka

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY (POZNAŃ)

The Scientific Nature of Literary Studies: An ANT (Actor-Network Theory) Perspective

This article explores how research on science and technology, in particular Bruno Latour's actor-network theory (ANT), might further our understanding of the scientific nature of literary studies. For Markiewka, ANT provides the tools for a philosophical reconciliation of two popular beliefs of the last few decades: (a) that in literary studies, too, scientificity is an ideal worth pursuing, and (b) that we ought to reject the essentialist-fundamentalist theoretical framework.

Keywords

actor-network theory, Bruno Latour, neopragmatism, science, literary studies